

Władysław Terlecki

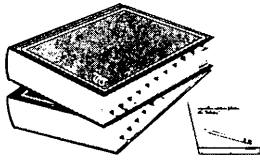
Brulion

Palestra 41/5-6(473-474), 154-155

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Niewielki odcinek drogi między katedrą w Asyżu a pustelnią św. Franciszka nawet w porze upału mija się dość szybko. Idąc między winnicami oraz łagodnymi zboczami w chłodnym na przemian cieniu i w gorącym słońcu. Może wtedy, kiedy budował swoją pustelnię, rosły tu prastare lasy i cień był głębszy. Gdy wychodzi się dziś z miasta, chwilami odsłania się przed oczyma patrzącego widok na dolinę i daleki zarys Perugii. Wtedy z pewnością żaden podróżnik nie mógł podziwiać tak rozległego obrazu, a w lasach kryły się liczne zwierzęta, których śladów nikt dziś się już nie doszuka. Można jednak łatwo sobie wyobrazić, że gdzieś tutaj Święty prowadził swoje rozmowy ze zwierzętami i że w tych właśnie okolicach spotkał rozprawiającego wilka. Co mogło być tematem ich rozmów? Czego nie zdołała utrwalić poetycka legenda? Czy ów dyskurs dotyczył na przykład kwestii teologicznych? Święty Franciszek był przecież najlepszym rozmówcą, jeśli dialog dotyczył spraw boskich. Może więc wilk zastanawiał się, dlaczego on i pozostałe zwierzęta ukarane zostały za grzech pierworodny, uczyniony przez człowieka, i jak w związku z tym tłumaczyć zagadnienie kary oraz życia wiecznego? Jakie wynikały z tego normy sprawiedliwości? Dlaczego diabeł wciela się również w skórę zwierząt, skoro w raju współżyły one podobno ze sobą w przyzwoitej zgodzie? Jaka zatem jest wina wilka płacącego tak straszną cenę za bezmyśl-

ny odruch Ewy, którym popisała się przed Adamem w raju? I dlaczego w końcu przepędzono stamtąd również zwierzęta, jeśli pomysł z jabłkiem żadnemu zwierzęciu nawet się nie przyśnił? Stąd prosta droga do wywodów na temat nienawiści. Dziwił się wilk, kto ponosi za nią odpowiedzialność. On czy człowiek? Co odparł wtedy biednemu bratu Święty? Jeśli w ogóle milczał, wilk zmienił zapewne temat rozmowy, odstępując od bolesnej kwestii wypędzenia z raju i zaczął, być może, mówić coś o antykościelnej rzekomo postawie Świętego, co wiele lat później podkreślano w rozmaitych encyklopediach. Kto wie, czy nie spytał, dlaczego możni tego świata żywili taką nienawiść do Bożego Biedaczyny. Wtedy jeszcze droga do wyniesienia na ołtarze była znacznie dłuższa niż ta prowadząca z Asyżu do pustelni.

No dobrze, a jeśli św. Franciszek poprosił wówczas wilka o przebaczenie? Ostatecznie wilk nie żywił wobec niego złych zamiarów, skoro w ogóle zgodził się na rozmowę. Czy prosił wtedy o to przebaczenie w swoim imieniu, czy też w imieniu braci również? A jeśli tak, to czy tylko w imieniu tych braci, którzy nosili podobne do niego habity? Gdyby wilk był złośliwy, mógłby przy okazji napomknąć, że połatany habit, okrywający grzbiet Świętego, który pokazywany będzie kiedyś pielgrzymom z całego świata, byłby zapewne piękniejszą ozdobą dostojników kościelnych aniżeli ka-

piące złotem i wyszywane drogimi kamieniami szaty. Jeśli tak było, św. Franciszek rozkładał zapewne ręce w bezradnym geście. Mówili jednak na pewno o potrzebie miłości. Jak ona miała w praktyce wyglądać? Skoro z powodu grzechu sprowokowanego przez człowieka wilk miał przegryzać szyje barankom, a pobratymcy Świętego mieli mordować swoich bliźnich, to co to w ogóle za miłość? Czy zatem Święty, nie patrząc wówczas w oczy wilka, mógł mu powiedzieć, że winnych nie ma?

Lasy, które ich widziały, dawno wycięto. Drzewa spalono lub użyto na maszty, łodzie, do budowy domów i murów miejskich. Wybito w Umbrii wilki i inne

zwierzęta, dla których nie starczyło miejsca wśród ludzi.

A przecież dociera do nas ślad tamtych niezwykłych dialogów, dzięki porażającej sile języka poetyckiego. Nie do wszystkich jednak wołanie to dociera.

Pozostajemy głusi na krzywdy, jakie człowiek zadaje swoim braciom mniejszym. Ich cierpienia nie poruszają sumienia.

Wilk miałby się z czego pośmiać. Długo jeszcze na przykład szczerzyć będziemy zęby marząc o przegryzieniu gardła politycznemu przeciwnikowi. Ale wilk nie uciekałby się przy tym do bałamutnej argumentacji, w której aż kapie od wielkich słów.